

Lekcja embargo

6 lutego 2015

Wydaje się, że listopadowa klęska wyborcza ożywiła prezydenta Stanów Zjednoczonych. Triumfalnie wybrany do Białego Domu w 2008 r. i posiadając przez pierwsze dwa lata swojej prezydentury wygodną większość parlamentarną, przełożył to wszystko raptem na skromną reformę systemu ochrony zdrowia i litanię kompromisowych kazań skierowanych do parlamentarzystów republikańskich, którzy chcieli go zniszczyć [1]. Natomiast odkąd, w połowie kadencji, partia Baracka Obamy została zmiażdżona w wyborach, a jego własna kariera polityczna dobiega końca, mnoży on zuchwałe decyzje. Świadczy o tym decyzja o przywróceniu stosunków dyplomatycznych z Kubą, co zapowiedział zaraz po zawarciu ważnego porozumienia klimatycznego z Chinami i amnestią dla 5 mln nielegalnych imigrantów. Czy w demokracji amerykańskiej prezydent może podjąć rozsądną decyzję tylko wtedy, gdy nie ma do czynienia z fanatycznym senatorem i nie musi przekupić bogatego lobby?

Zniesienie embargo nałożonego w 1962 r. na Kubę przez Johna F. Kennedy'ego położyłoby kres gwałceniu prawa międzynarodowego, które co roku potępiały prawie wszystkie państwa istniejące na kuli ziemskiej. Niewątpliwie zauważyły one, że za cnotliwymi pretekstami wysuwanymi przez Stany Zjednoczone (prawa człowieka, wolność słowa) – wszyscy wiedzą, jak respektuje się je u saudyjskiego sojusznika czy w Guantánamo – chodziło o to, aby zaznaczyć swoją wściekłą złość. Bo oto, zaledwie kilka kabli od Florydy, mały kraj odważył się przez 50 lat i niemal samotnie stawiać czoło imperium amerykańskiemu. Tę batalię o godność i suwerenność ostatecznie wygrał Dawid.

Lecz jakim kosztem... O ile amerykańskie embargo nie osiągnęło swojego celu – nie doprowadziło do „zmiany reżimu” w Hawanie – o tyle model kubański, którego szerzenie się miało ono powstrzymać, uległ zagładzie. „Nawet u nas nie działa”, przyznał w 2010 r. Fidel Castro, faktycznie udzielając w ten

sposób poparcia reformom „liberalnym” swojego brata Raula. Po upadku bloku radzieckiego, od którego wyspa ta zależała niemal pod każdym względem, załamała się bowiem siła nabywczą Kubańczyków. Większość z nich może przetrwać w zdezelowanej gospodarce tylko kosztem niezwykle oszczędnego trybu życia i zdumiewającej umiejętności kombinowania [2]. Na Kubie, przynajmniej na razie, liberalizacja będzie przede wszystkim oznaczała to, że pracownicy najemni – dziś prawie wszyscy z nich pracują w sektorze państwowym – będą mogli stać się właścicielami drobnych zakładów handlowych i usługowych, które ich zatrudniają.

Prezydent Obama, uzasadniając swoją historyczną decyzję, bezzwłocznie przyjętą z zadowoleniem przez wielkie firmy amerykańskie, które pragną robić na wyspie interesy (American Airlines, Hilton, PepsiCo itp.), zauważył, że „próby zepchnięcia Kuby w przepaść nie służą interesom Ameryki ani społeczeństwa kubańskiego. Wiemy na podstawie z wielkim trudem nabytych doświadczeń, że nawet gdyby się udały – a nie udały się przez 50 lat – to i tak w tych krajach, których mieszkańcy nie są skazani na chaos, istnieje większe prawdopodobieństwo, że bardziej skorzystają oni z transformacji i że będzie ona trwała.” Rządom w Waszyngtonie, Berlinie, Londynie i Paryżu pozostaje tylko wyciągnąć z tego wnioski i zastosować je wobec Rosji. Nie czekając 50 lat?

Autorstwo: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] S. Halimi, „Czy Ameryka jest reformowalna?”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, styczeń 2010 r.

[2] Zob. R. Lambert, „Tak żyją Kubańczycy”, Le Monde diplomatique – Edycja polska, maj 2011 r.